Nr. 171 Kraków, Poniedziałek dnia 31 Lipca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·-
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„Der Polenring“.

P. Wagner, adwokat, radca sprawiedliwości, jeden z filarów hakatyzmu, ogłosił świeżo światu broszurę, której rozdział ósmy nosi tytuł „der Polenring“ i ma za zadanie udowodnić, że Polacy „nienawidzą wszystko co niemieckie“, że cele Polaków są sprzeczne „z szczęściem i dobrem niemieckiej Ojczyzny“, że przeto rodzina Hohenzollernów nie może i nie powinna nigdy liczyć na lojalność tych obywateli Rzeszy niemieckiej. Autor przytacza różne „fakty“, które mają służyć na poparcie jego twierdzeń, sięgając aż do roku 1848 i powstania w Księstwie Poznańskiem, kończąc na przytoczeniu głosów polskiej prasy, w której co chwilę czytać można słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła“, „naród odzyska wolność“, „trzeba orłu polskiemu nowe zbudować gniazdo“, aniołowie kują koronę dla nowej Polski“ i t. d. Z tego wszystkiego wysnuwa zacny pan radca sprawiedliwości wniosek, że Polacy ciągle w myśli popełniają zdradę stanu, wobec świętego państwa pruskiego, że tej zdrady stanu gotowi są dopuścić się każdej chwili czynem.

„Nadzieja odbudowania Polski tak głęboko się wryła w serca Polaków, prawi p. Wagner, że o ich wierności dla państwa niemieckiego mowy być nie może“.

W tem miejscu wymierza p. Wagner narodowi polskiemu najcięższy policzek twierdząc, że jest wprawdzie dużo rozsądnych Polaków, którzy takie nadzieje uważają za płonne i zwodnicze, atoli oni znikają w masie, która te buntownicze nadzieje chowa i pielęgnuje. I tu znowu jakby na pogardę owym rozsądnym Polakom pisze zaciekły Germanin:

„Ścisłą łączność Polaków, ich ofiarność, ich wzajemne popieranie i wspieranie się, ich nadzwyczajne oddanie się interesom narodowym, można sobie tylko tem wytłomaczyć, że jakaś wielka idea jest sprężyną ich usiłowań, że ona ich podtrzymuje, i że wierzą w jej urzeczywistnienie“.

Z wywodami p. Wagnera każdy dobrze i uczciwie myślący Polak — zgodzić się musi. Możemy potępić denuncjatorską tendencję broszury, możemy śmiać się z politowaniem nad wściekłością Germanina, ubolewać nad jego podłością, gdy ma bezczelność żądać od narodu wielkiego i z taką dziejową przeszłością jak nasza, aby się wyrzekł idei niepodległości — ale właśnie dlatego musimy mu przyznać, że powiedział prawdę. My nie możemy pragnąć ani wielkości, ani szczęścia niemieckiej ojczyzny, która nam dała ucisk, prześladowanie, wynaradawianie i demoralizację, także nie możemy życzyć ani wzrostu, ani potęgi ojczyźnie Bismarków, Hartmanów i Momsenów, gdzie pod płaszczykiem konstytucji zastosowano do nas system brutalnego, despotycznego prześladowania, bo dziś zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że dalszy rozrost germańskiego gadu, że każdy nowy trjumf Wolfów i Schönererów, jest nowym ciosem lub nową groźbą dla naszego narodowego istnienia.

My panie Wagner z całej duszy pragniemy upadku germańskiej potęgi tak jak dążymy zawsze i wszędzie za przewodnią gwiazdą naszego życia narodowego, za ideą niepodległej Ojczyzny!

Tak dalece nie upadliśmy jeszcze, abyśmy mieli z wdzięcznością wkładać szyję w niemiecką obrożę. Ten heroizm zostawiamy podłym duszom pruskich hakatystów i tych „rozsądnych Polaków“, który wyrzeczeniem się „mrzonek narodowych“, zasłużyli na uznanie pruskiego radcy sprawiedliwości.

Jeszcze rozruchy w Rydze.

II. W poniedziałek, dnia 22 maja, zaczęły się pierwsze bezrobocia w fabrykach i zakładach przedmieścia mitawskiego. Po otrzymaniu wiadomości o wydarzeniach, gubernator polecił wice-gubernatorowi objechać wszystkie zakłady i fabryki, w których za przestano robót, i zbadać na miejscu, wspólnie z inspekcją fabryczną, przyczyny, rozmiar i charakter bezrobocia. Ze sprawozdania, złożonego gubernatorowi tegoż dnia wieczorem, okazało się, że bezrobocie ogarnęło 7 fabryk, z ogólną liczbą 3164 robotników.

Z początku robotnicy zachowywali się spokojnie, następnie jednak tłumy, złożone częścią z robotników, częścią z osób postronnych, wszczęły krzyki i rozruchy. O godzinie 5 popołudniu otrzymano w biurze policji wiadomość, że robotnicy przędzalni Sassenhofskiej i tkalni znajdują się w stanie nadzwyczajnego wzburzenia, że tłum, zebrany przed fabryką, grozi rozgromem; z fabryki machin „Motor“ doniesiono, że robotnicy zaprzestali pracy, wyszli na ulicę i że stojące przed fabryką Sassenhofską tłumy grożą także zburzeniem fabryki „Motor“.

Na miejsce rozruchów wyprawiono natychmiast pół sotni kozaków, a w ślad za nimi rotę pułku małojarosławskiego. Przybyły o godzinie 6 do fabryki komisarz miejscowy zastał tysiączny tłum, rozbijający kamieniami szyby fabryk i zburzone już mieszkania dwóch stróżów tkalni Sassenhofskiej. Rozlegały się strzały rewolwerowe, tak ze strony tłumu, jak również ze strony napadniętych. Strzałami tymi raniono dwóch mężczyzn i jedną kobietę. Część robotników wtargnęła wewnątrz gmachu fabryki Sassenhofskiej, gdzie zniszczyła sygnały pożarne. Wskutek oddalenia kozackich koszar od miejsca wypadku (6—7 wiorst), kozacy przybyli dopiero o godzinie 9 wieczorem i rozpędzili resztę ciżby.

Wieczorem tegoż dnia otrzymano wiadomość o ogólnem bezrobociu w fabryce cementu (1200 ludzi).

Wobec widocznej zmiany, jaka nastąpiła w charakterze bezrobocia, które od biernego protestu przeszło do czynnych nadużyć, gubernator wezwał na pomoc kozakom 3 roty 116 pułku małojarosławskiego piechoty.

O godzinie 11 przed południem tysiączne tłumy zaczęły się gromadzić przed fabrykami Lodera i Possego, żądając skrócenia dnia roboczego. Tłumy zaczęły z ulicy rzucać kamieniami w okna. Przybyły na wezwanie komisarz policyjny wraz z 10 kozakami rozpędził tłum, przyczem dwaj kozacy odnieśli rany.

Po oddaleniu się kozaków, zebrane nanowo tłumy, składające się z robotników fabryki i osób postronnych, wtargnęły na podwórze fabryczne, powybijały część szyb w głównym gmachu fabrycznym, okna kantoru i mieszkań prywatnych i zburzyły mieszkanie nieobecnego dyrektora Posselta. Powtórnie wysłani kozacy rozpędzili tłumy.

O godzinie 1-ej nieliczny tłum robotników, lubo nienależących do składu fabryki wstążek Eikerta, zaczął rozbijać szyby w oknach tejże fabryki. Rozpędzili go przybyli kozacy. Robotnicy, należący do składu fabryki, udziału w zaburzeniach nie brali.

Około godziny 2 tłum, zebrany przez fabryką Lodera, powybijał szyby w oknach, poprzerywał druty telegrafu pożarnego i porozrzucał na ulicy rzeczy i pieniądze, należące do stróża fabrycznego. Tłum rozproszyli kozacy.

Tegoż dnia zaprzestali pracy robotnicy innych fabryk i zakładów, a nawet robotnicy doków okrętowych.

W tymże dniu 23 maja zgłosiła się do gubernatora deputacja komitetu giełdy z prośbą w imieniu wszystkich kupców ryskich o ochronę wojskową wszystkich banków, zakładów przemysłowych, fabryk, tartaków, spichrzy i składów. Gubernator objaśnił deputacji, że opieka wojskowa nad wszystkiemi handlowemi i przemysłowemi przedsiębiorstwami miasta jest zupełnie zbyteczna i że wszelkie niezbędne do utrzymania w mieście spokoju i porządku środki zastosowano.

W dniu 24 maja zaprzestano robót w niektórych fabrykach przedmieścia. Wskutek tego, dla zabezpieczenia spokoju, wysłano jeden oddział kozaków i 2 roty piechoty.

W dniu 25 maja zrana, w fabryce „Prowodnik“, która zatrudnia przeszło 2.500 ludzi, robotnicy w liczbie 1.500 zaniechali pracy, zażądali podwyżki płacy i bez rozruchów wyszli. Nazajutrz dnia, 26-go maja, część robotników udała się do fabryki na robotę, lecz wstrzymali ich świętujący towarzysze; tłum ten zatrzymał się nad rzeczką Krasną Dźwiną i nie przepuszczał nikogo. Po długich namowach policji, robotnicy rozeszli się do domów.

W dniu 27 maja zrana niektórzy znowu zaczęli gromadzić się przed fabryką, chcąc zacząć roboty, lecz i tym razem tłum przeważających liczebnie strejkujących do tego nie dopuścił. Około godz. 3-ej po południu ciżba, złożona przeszło z 200 włóczęgów ulicznych, zatrzymała się na moście rzeczki Krasnej Dźwiny, zagrodziła most powrozami i nikogo nie przepuszczała. Przekładania policji były daremne; tłum, uzbrojony kamieniami, stawał się coraz groźniejszym, a wkońcu zaczął rzucać kamieniami, którymi ugodzono miejscowego komisarza Cholewińskiego (raniony w plecy) i pomocnika komisarza Birnbauma. Kozacy tłum rozpędzili.

Dni 26 i 27 maja przeszły spokojnie. W wielu fabrykach wznowiono roboty.

W dniu 29 maja wieczorem, wszystkie odziały piechoty zwrócono do koszar, a dla utrzymania porządku pozostawiono w różnych częściach miasta kozaków, którym wskazano dzielnice, gdzie należy rozsyłać patrole.

Od dnia 30 maja wznowiono zatrudnienia we wszystkich fabrykach i zakładach przemysłowych Rygi.

Według posiadanych wiadomości, przez cały czas trwania zaburzeń przyjęto do szpitala miejskiego 33 osoby. Śród nich było ranionych: kulami karabinowemi 19 osób, kulami rewolwerowemi — 3 osoby, bagnetamami — 5 osób, kolbą — 4 osoby, bronią sieczną — 1 osoba, kamieniem — 1 osoba. Pięć osób zmarło przed wyprawieniem do szpitala. W liczbie ranionych 23 osoby były robotnikami i robotnicami fabrycznemi.

Otrzymali nadto mniej lub więcej ciężkie uszkodzenia kamieniami: komisarz Cholewiński, pomocnicy komisarzy: Koszko i Birnbaum, kapitan pułku wiaziemskiego Łepkowski, podporucznik Puzyrewski, 14 żołnierzy pułku wiaziemskiego, 3 pułku izborskiego, oraz dwóch kozaków i policjant.

Jako obwinionych za współudział w zaburzeniach ujęto 212 osób: część z nich znajduje się pod śledztwem, większą zaś część obecnie uwolniono. Akta, odnoszące się do wysłania z Rygi podżegaczów, podmawiających robotników do zaburzeń, złożono do uznania p. ministra spraw wewnętrznych.

Bezrobocie tak znacznej ilości fabryk i towarzyszące bezrobociu w niektórych wypadkach usiłowania zburzenia fabryk, wywoływały nieodpowiednią rzeczywistemu położeniu trwogę śród mieszkańców Rygi. W najwyższym stopniu wzburzony nastrój umysłów był powodem nierozważnych czynów niektórych fabrykantów i przemysłowców. Tak np. w niektórych fabrykach stróże, ogrodnicy i t. d. byli zaopatrzeni w rewolwery i otrzymali rozkaz strzelania do tłumu w razie jakichkolwiek jego nieprzyjaznych działań, administracje zaś innych fabryk, nie czekając końca zaburzeń i ustania bezrobocia ogólnego, podwyższyła natychmiast, na żądanie robotników, normę płacy lub dała obietnice podwyższenia jej w przyszłości.

Dochodzenie stwierdziło, że ogół strat, poniesionych przez 8 fabryk przedmieścia mitawskiego, skutkiem zaszłych rozruchów, wyniósł, według zeznań administracyj fabrycznych, 2.460 rubli. Z tej sumy 2.045 rbl. przypada na przędzalnię Sassenhofską. Do wspomnianych 2.460 rbl. dodać należy straty osobiste dyrektora fabryki, poddanego angielskiego Fryderyka Posselta, wynoszące, według zeznań jego brata, 2.835 rbl. Cyfry te wskazują wyraźnie, że obawy i pogłoski, rozpowszechnione wśród przemysłowców miasta, były stanowczo przesadzone, i że deklaracje niektórych poddanych angielskich i duńskich o poniesionych przez nich, skutkiem zniszczenia ich towarów, znacznych stratach, były bezwarunkowo niesłuszne.

Stosunkowo prędkie stłumienie zaburzeń, wznowienie robót w fabrykach i uspokojenie umysłów przypisać należy umiejętnemu rozstawieniu wojska w rozmaitych dzielnicach miasta, szybkiemu ukazywaniu się kozaków w miejscach zaburzeń, zamknięciu szynków w całym obwodzie fabrycznym, przedewszystkiem zaś obojętności całej masy ludności robotniczej dla bezrobocia i towarzyszących mu zaburzeń.

Dwa dni w Czarnogórze.

Cetynja, d. 30 kwietnia.

V. Ledwie wstąpiłem do sali gościnnej na dole, zbliżył się do mnie przystojny, barczysty Czarnogórzec, widocznie substytut gospodarza i uchyliwszy grzecznie swojej okrągłej czapeczki, podał mi książkę niby meldunkową, która jednak jest raczej pamiętnikiem na wzór tych, jakie znajdują się w górskich hotelach i schroniskach. Zapisałem moje nazwisko z „tytułami“ (my ludzie szalenie lubimy tytuły, zwłaszcza zaś my c. k. galicyjsko-austrjaccy obywatele). Czarnogórzec chciwie spojrzał do książki, odczytał nazwisko i uśmiechnął się.

— A, to wy z Rosji?

— Tak, dość blisko stamtąd, odrzekłem.

— Polak?

— Polak.

— To wy źli na Rosję?

— Na Rosję nie, tylko na rząd.

— I na cara Mikołaja?...

— Ja osobiście zły na niego nie jestem. Car Mikołaj nie zrobił mi nic złego.

— Polaki to hardy naród — rzekł Czarnogórzec przypatrując mi się, po chwili zaś zagadnął:

— Widzieliście już naszego księcia?

— Jeszcze nie.

— Chodźcie tu do okna, pojechał teraz z żoną na spacer; zaraz będzie wracał.

Stanąłem w oknie, wziąłem sobie moją kawę która stygła już dość dawno na szaro zielonym bilardzie i oczekiwałem przejazdu Jego Książęcej Mości. Czarnogórzec stanął obok mnie i opowiadał mi różne ciekawe rzeczy.

Wczoraj właśnie skończyły się trzydniowe uroczystości w całem państwie z powodu zaręczyn księcia następcy tronu z księżniczką Jutą (obecnie odbył się już ich ślub).

Cała Czarnogóra wrzała przez trzy dni serdeczną a potrójną radością; pierwsza radość była z powodu zaręczyn, druga z powodu bliskich zaślubin i nowych uroczystości, trzecia w przewidywaniu rodowego zdarzenia, które powiększy szereg sprzymierzeńców Rosji na Bałkanie, a Czarnogórę zaasekuruje przed osieroceniem tronu. Zaręczyny odbywały się w Petersburgu, car Mikołaj zaś przysłał podobno aż 15.000 rubli na ugoszczenie ludu czarnogórskiego. To też przez trzy dni różowy koloryt przeważał wśród gór i skał tej krainy. O tych 15.000 rubli słyszałem już w Ragnzie od pewnego kapitana austrjackiej artylerji. Car w istocie przysłał te pieniądze na libację. Książę Nikita wydał okólnik do wszystkich czarnogórskich szynkarzy, piekarzy i kiełbaśników, w którym oświadczył uroczyście, że wszystko co jego lud wypije w przystępie radości z zaręczyn księcia następcy tronu, to książę-ojciec, jako dobry pan swego ludu zapłaci z własnej kieszeni. Lud cieszył się ogromnie i tak pił i jadł, że potem przez dwa dni nie było na lekarstwo chleba w Czarnogórze. Ponieważ zaś owych 15.000 rubli mogły się przydać na „coś innego“, minister skarbu czarnogórskiego w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych (obie te godności piastuje jedna i ta sama osoba) postanowili nie płacić szynkarzom, piekarzom i kiełbaśnikom za zjedzony i wypity w radości towar, tylko odpisać im od dawna już zaległe podatki, którychby skarb państwa i tak nigdy ściągnąć nie zdołał. W ten sposób wszyscy będą zadowoleni: książę, że 15.000 rubli nie rozpłynęło się w radości, przemysłowcy czarnogórscy, że odpisano im dług, który w razie jakiegoś n. p. wojennego zawikłania, mógłby być zanadto gwałtownie ściągnięty i lud, że zjadł i wypił do syta, co mu się dosyć rzadko zdarza.

Ledwie wypiłem moją „nie bardzo podłą“ kawę, usłyszałem turkot powozu. Ponieważ prócz wozu pocztowego i książęcego pojazdu, nie ma podobno w Cetynji żadnego zaprzęgu (śmiecie wynosi się w koszach na dziedziniec), — wychyliłem przeto skwapliwie głowę. W istocie był to książę Mikołaj I z żoną Mileną. Książę, postać nadzwyczaj sympatyczna o łagodnym wyrazie twarzy, i ciemnych głębokich oczach. Księżna musiała być niegdyś pięknością. Na twarzy jej igra dobrotliwy uśmiech i wyraz rezygnacji, właściwej kobietom, którym los kazał kilkanaście razy w życiu odnosić tryumfy macierzyństwa. Książę zauważył zaraz obcą twarz, bo spojrzał bystro w moją stronę. Ukłoniłem mu się z niekłamanem uczuciem uszanowania. Ten żołnierz i poeta, marzący o wskrzeszeniu Duszanowego carstwa pod berłem dynastji Petrowiczów, odbywający jeszcze do dziś dnia na wzór starych słowiańskich „kniaziów“ sądy pod tradycyjnem drzewem przed swoim pałacem, władca którego każda myśl zwrócona jest ku podniesieniu politycznego znaczenia biednego państewka, jest postacią bardzo interesującą w szeregu europejskich władców, zwłaszcza, że o całe niebo przewyższa szarą bandę różnych książąt europejskich głęboką inteligencją i godnością. Dom księcia Mikołaja jest wzorem tradycyjnego słowiańskiego rodzinnego życia. Księżna Milena oddana była zawsze całem sercem wychowaniu swych przepięknych córek, tak, jak książę czuwał nad synami, aby krajowi dać pożytecznych i godnych władców i kierowników.

Książę Mikołaj jest potomkiem Daniły Petrowicza, którego w roku 1796 lud czarnogórski wybrał na władykę kraju. Daniło był założycielem dynastji Petrowiczów, która przyjęła nazwę Njeguszów od wsi Njeguszy, gdzie urodził się Daniło (tam odbywaliśmy pierwszy nasz popas). Nie pora i miejsce przypominać działalność polityczną dzisiejszego władcy Czarnogóry. Główną jego zasługą jest wprowadzenie kultury europejskiej w dzikie ustronia jego ojczyzny, zakładanie szkół dla chłopców i dziewcząt — utworzenie i zorganizowanie armji, wreszcie sojusz z Rosją, który podniósł powagę księcia Mikołaja na Bałkanie i wobec Europy, dzięki której córka księcia Mikołaja Helena, będzie królową włoską.

Ścisła przyjaźń z dworem rosyjskim zmusza nawet tak potężnego sąsiada, księcia Mikołaja, jak Austrja do respektowania jego osoby i czarnogórskiej siły militarnej.

Oboje książęstwo ubrani byli w strój narodowy. On w białym płaszczu na purpurowej kamizelce i błękitnych szarawarach, ona w czarnej jedwabnej sukni z warkoczem opleconym wokoło głowy, od którego zwieszała się na ramiona czarna koronkowa chusteczka.

Wogólności ta książęca, para ukochana przez poddanych i popularna wśród nich, jak z pewnością żadna w Europie — zrobiła na mnie bardzo miłe i sympatyczne wrażenie. Podnosił to wrażenie lichy powóz, gorszy niemal od pierwszego lepszego krakowskiego fiakra i dwie szkapy z niedość pełnemi bokami, z głowami zwieszonemi, nawet cokolwiek różne miarą od siebie.

Wyszedłem z hotelu i usłyszałem fortepian. Zatem i tu zawędrował ten instrument taki piękny i potężny pod palcami wirtuoza, a więc wyjątkowo — w regule zaś udręczenie wszystkich towarzyskich zebrań, a często tortura samotników oddanych pracy umysłowej. Fortepian brzmiał w tej chwili iście po czarnogórsku energicznemi dźwiękami jakiejś narodowej melodji; kilka strón w basie dźwięczało. Stojący w progu gospodarz objaśnił mnie, że tam, gdzie grają, jest wyższa szkoła dla dziewcząt, o którą bardzo się stara sama księżna. Uczennic jest kilkadziesiąt z całej Czarnogóry.

Puściłem się na zwiedzanie miasta. Słońce paliło serdecznie. Cisza gorącego dnia i jaskrawe blaski słoneczne nadawały całemu otoczeniu Cetynji, tym srogim, milczącym skałom i przepastnym wąwozom cechę majestatycznej grozy. Rzekłbyś, że tu czas powolniej płynie i życie nie tak szybko ulata, zaklęte w to milczące, spokojne; zawsze równe otoczenie nieprzemiennych, niezwruszonych skał.

Ulice szerokie, przy nich domki parterowe. Zajrzałem do jednego z nich; był pusty i widocznie napróżno oczekiwał lokatora. Mała bielona stancyjka, a w każdej barwny, kaflowy kominek, raczej dla ozdoby, niż z potrzeby, bo chyba tu w Czarnogórze o mrozach i wichrach zimowych nic nie wiedzą. Szeroką ulicą ocienioną kilku kasztanami, dochodzi się do książęcego pałacu. Nieduża, szara, jednopiętrowa kamienica. Na pierwszem piętrze mieszka książę z rodzi-

---

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

119 (Ciąg dalszy).

— Niechętnie się zakładam — mówił kapitan dalej — ale przy tej sposobności założę się, o co pan chce, że w rodzinie pańskiej zarządczyni domu panuje skłonność do warjactwa.

— Warjactwa! — powtórzył zdziwiony Noel Vanstone.

— A tak, warjactwa! — twierdził kapitan, uderzając palcem wskazującym w kartkę papieru. — Rozpoznaję tu złośliwość obłędu, kocią chytrość obłędu w każdym wierszu tego smutnego pismidła. Zachowanie się pani Lecount względem mej siostrzenicy ma więcej niebezpieczny grunt, niż przeczuwałem. Widoczna jest, że panna Bygrave jest podobna do jakiejś damy, która pańską zarządczynię ciężko obraziła — która może w związku jakim pozostaje z dawniejszym wybuchem obłędu u pańskiej zarządczyni domu i obecnie w niepewnym jej umyśle pomieszały się te dwa pojęcia. Takie jest moje przekonanie, panie Vanstone. Może ono być prawdziwe lub fałszywe. Wszystko, co wiem, jest. że ani pan, ani nikt inny nie znajdzie rozumnego powodu, dla któregoby skomponowano tak nierozumne pismo.

— Nie sądzę, żeby Lecount miała być obłąkana — rzekł Noel Vanstone, niepewny swego mniemania. — Przecież nie mogłoby to ujść mojej uwagi.

— Zupełna racja, kochany panie. Według mego mniemania jest ona ofiarą obłędnego omamienia. Według pańskiego zdania jest ona w posiadaniu swych pięciu zmysłów i ma tajemny motyw, którego ani pan, ani ja, nie jesteśmy w stanie zbadać. W każdym razie nie zaszkodzi, jeśli opisanie pani Lecount zbadamy, nie tylko z ciekawości, lecz ku naszemu obopólnemu zadowoleniu. Naturalnie siostrzenicy swojej słowa nie powiem, że ma być przedmiotem tak głupiego eksperymentu. Ale możesz się pan przekonać na własne oczy, swój własny sąd wezwać do pomocy, a następnie zarządczyni swej, niech sobie będzie obłąkana lub nie, powoławszy własne zmysły na świadectwo, możesz pan powiedzieć, że nie ma słuszności. Proszę pozwolić mi, abym sobie jeszcze raz porównał ten opis. Większa część z tego rysopisu funta kłaków nie warta, setki bowiem młodych dziewcząt są smukłego wzrostu, mają delikatną płeć, jasno-brunatne włosy i jasno-szare oczy. Przeciw temu pan powie, że setki młodych dziewcząt nie mają dwóch małych znamion tuż obok siebie po lewej stronie karku. Zupełna racja. Znamiona te zaopatrują nas w dowód wprost, jak się w języku naukowym wyrażamy. Gdy siostrzenica moja zejdzie na dół, daję panu najsolenniejsze pozwolenie, abyś sam zbadał jej kark.

Noel Vanstone w ten sposób objawił pełne swoje zadowolenie, że po raz pierwszy tego poranku się uśmiechnął.

— Możesz pan zbadać jej kark — powtórzył kapitan i oddając mu kartkę, zbliżył się ku drzwiom. — Pójdę sam na górę i zobaczę, czy się panna Bygrave już ubrała. Jeżeli ona mimowolnie zechce zanu sprawiać jakie trudności, jeżeli włosy zanadto spadać będą, lub kołnierz jej przy sukni zbyt w górę się podniesie, to pod jakimkolwiek pretekstem trudności te usunę. Żądam tylko, żeby to zbadanie odbyło się dyskretnie i aby moja siostrzenica nawet nie przeczuwała, że jej kark jest przedmiotem pańskiej obserwacji.

Pospieszył na górę i zastał Magdalenę ubraną i oczekującą danego znaku. Chwili na dłuższe przemówienia nie tracąc, rzekł:

— Gdzie pani zostawiła swoje farby i szminki?

— Mam je tu. Co pan zamierzasz?

— Proszę wszystko jak najprędzej przynieść do mojej garderoby, pendzel, paletę i t. d. Nie trać pani czasu na pytania, zaraz pani wszystko opowiem.

Oblicze jego mówiło nadto wymownie, że rażące jego żądania mają poważną podstawę. — Wzięła, co było potrzeba i wróciła do pokoju. Wragge zamknął drzwi, przysunął jej krzesło tuż do okna i opowiedział, mięszając farby, co zaszło.

— Stoimy na progu odkrycia — mówił dalej. — Jedna jest tylko szansa dla nas — usuń pani włosy z lewej strony karku — oto przyrzekłem panu Vanstonowi, że mu potajemnie dam sposobność, aby panią mógł obserwować i mam zamiar tę czarownicę, panią Lecount, przez pomalowanie znamion na szyi ukarać za jej kłamstwo.

— Ależ one nie mogą być pomalowane — rzekła Magdalena. — Żadna farba się ich nie czepi.

— Już tam moja farba się czepi — zauważył kapitan dodając do farby z swego laboratorjum silnego werniksu osuszającego. — Próbowałem już rozmaitych sztuk w mem życiu, więc i malarstwa. Czy pani wie, co to jest siniec? Dłuższy czas żyłem w okolicy Drurylane wyłącznie z sińców. Moja farba cielista tuszowała wszelkiego rodzaju zgniecenia i uderzenia do niepoznania, ona również zatuszuje pani znamiona.

Z tem zapewnieniem posmarował nieco białym pudrem miejsce, gdzie były znamiona na jej karku i następnie odpowiednio do koloru jej ciała pomalował także brodawki, które w kilka chwil, jakby pod różdżką czarodziejską zniknęły. Tylko bardzo dokładne bliskie badania mogłyby całą sztukę wykryć, w oddaleniu dwóch do trzech kroków rzecz była najkompletniej nie widoczna.

— Zaczekaj tu pani pięć minut — rzekł potem — aby farba uschła, a potem pani zejdź na dół do nas. Sama pani Lecount zostałaby oszukana, gdyby panią teraz ujrzała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ną, na dole, po lewej jest sala obrad senatorów i delegatów gmin i rodów, którzy się tu zbierają pod przewodnictwem księcia, dla narady o sprawach państwa. Po prawej kuchnie książęce. Wszystko tu zatem idzie tak po familijnemu i wyobrażam sobie, że nieraz w przerwie obrad otworzy książę drzwi od parlamentu i krzyknie do kuchni: „Dajcie tam co ciepłego przetrącić“.

Do „pałacu“ wchodzi się po kilku schodach; na platformie dwóch tęgich przystojnych Czarnogórców od gwardji księcia „trzyma“ straż honorową. Po prawej stronie pałacu olbrzymia lipa czy dąb (już nie pamiętam) pod nią ławka kamienna. Tu książę często przyjmuje żałoby poddanych i odbywa sądy. W tej chwili siedziało na ławce kilku czarnogórskich chłopów, którzy oczekiwali na księcia ze sprawami. Przystęp do monarchy nie przedstawia tu żadnych trudności, książę jest nadzwyczaj popularny i uprzejmy, rozmawia chętnie z najbiedniejszym z poddanych i temu zawdzięcza niezawodnie wielkie przywiązanie, jakiem go otacza lud całej Czarnogóry.

Od pałacu księcia na prawo długi, czerwono malowany, jednopiętrowy dom zwany „biljarem“, niegdyś pałac książąt, dziś mieszczą się w nim na piętrze ministerja, na dole szkoły. Nazwa jego pochodzi od jedynego prawdopodobnie w całej Czarnogórze bilardu, który stał w jednej z sal książęcego mieszkania. Naprzeciw „biljaru“ nowa cerkiew malutka, ale bardzo gustowna. Stała otworem. Zapach kadzidła owionął mnie; wewnątrz cerkwi unosił się jeszcze błękitny obłok wonnego dymu przepromieniony purpurowemi smugami światła słonecznego wpadającego do świątyni przez małe, czerwone szyby niewielkich okienek. Niedawno odbywało się widać nabożeństwo. Wokoło cerkwi obszerny plac zasadzony kilkunastu małemi jeszcze drzewkami. Plac ten łączy się z dużą łąką przeznaczoną widocznie na ogród publiczny.

Dr. Włodzimierz Lewicki.

Z KRAJU.

Lwów 28 lipca.

Sprawa na czasie, z powodu wakacyj szkolnych, czyli rodzaj pedagogicznego „memento“. w którem nietyle wesoło, ile prawdziwie przedstawiony jest stosunek panów pedagogów, do pani pedagogji. — Troszeczkę o tataraku i obiecankach.

Nie wiem, czy w Krakowie, ale u nas powszechnie zauważono, że przy zakończeniu roku szkolnego, pokazało się kilka samobójstw, lub pokuszeń na nie wśród młodzieży, a więc objawów przerażających rzeczywiście. Do pewnego stopnia, na upartego, podobny objaw może dowodzić szlachetnej ambicji w młodzieńcu, bo pochodzi on z podrażnionego uczucia godności osobistej — ale ponieważ objawy te są wynikiem kolizyj pomiędzy uczniami, a nauczycielami, albo władzą szkolną, to nie usprawiedliwiając bynajmniej desperackiego postępowania młodzieńców, istotnych przyczyn tego smutnego objawu szukać należy w pedagogicznej nieumiejętności traktowania młodzieży naszej, która w wielu wypadkach potrafi jedynie zasklepić się w płytkim formalizmie, a co najważniejsza, przynajmniej połowa naszych nauczycieli, szczególniej też gimnazjalnych, nie umieją być prawdziwymi nauczycielami, lecz są urzędnikami, a nie rzadko kapralami.

U nas we Lwowie, klasyfikacja wogóle z końcem roku dokonana była w sposób zanadto surowy i arbitralny. Szczególniejszego rodzaju zasada jest praktykowana w naszych gimnazjach: obyczaje są fundamentem uzdolnienia ucznia — to się znaczy, że jeżeli uczeń nie dobrze się sprawuje, to obniżają mu klasę w przedmiotach, a swoją drogą, dają mu niedobre obyczaje. A więc, naprzód fałszywie jest podane jego uzdolnienie, powtóre dwa razy jest karany, bo ma notowane niedobre obyczaje i oprócz tego obniżany stopień w naukach, a po trzecie, wgniata się w chłopaka gwałtem poczucie niesprawiedliwości, bo przecież żadna logika pedagogiczna nie zgodzi się na to, że skoro się kręcisz, albo zrobiłeś coś niewłaściwego, czy zdrożnego, to chociaż wiesz wprawdzie, że dwa razy dwa jest cztery, właściwie nie masz prawa tego wiedzieć. „Dałbym ci celujący z polskiego, bo na to zasługujesz, ale nie mogę, bo masz poprawkę z... matematyki“ — pedagogja jakby wycięta z Olendorfa: „ja nie umię grać na fortepianie, ale mój brat, który jest na Syberji, także nie umie“. Tego rodzaju pedagogja u nas, nie jest złośliwym wymysłem, lecz praktykuje się i kultywuje ciągle i z roku na rok, coraz silniej. Ja tu we Lwowie znam mnóstwo faktów, któreby w rażący sposób potwierdziły uprawianie powyższej pedagogji, a Lwów nie jest wyjątkiem, bo dzieje się w całym kraju tak samo. Ciągle się mówi, pisze, rozprawia na różnego rodzaju zebraniach i konferencjach. że w młodzieży naszej trzeba kształcić i wyrabiać charaktery, a w szkołach ściska się te charaktery dusznym formalizmem i jeżeli poprostu żywiołowy temperament chłopaka wyłamie się z niego, to mu notują jako czyn zbrodniczy tak dalece, że niema nawet prawa umieć tego, co umie...

Jeżeli gdzie, to najbardziej w stanie nauczycielskim daje się odczuwać silny brak powołania do tego stanu. U nas we Lwowie, na dziesięciu nauczycieli szkół średnich, przynajmniej pięciu jest takich, którzy mogliby być wszystkiem innem, tylko nie nauczycielami, nie dlatego, aby byli mało uzdolnieni, lub źli, lecz z tej przyczyny, że nie posiadają wcale przymiotów wychowawczych, to jest nie umieją z siebie dać tego, co sami umieją, brak im wszelkich przymiotów, cechujących mądrego nauczyciela w postępowaniu z młodzieżą, nie mają pojęcia o cierpliwości, wyrozumiałości dla krewkich porywów młodego życia, a za to lubią uprawiać jakiś sport belferski, który jest równie płytki, jak szkodliwy. Co ważniejsza, że najmłodsze pokolenie, które opuściło aule uniwersyteckie wcale nam dobrych nauczycieli nie dostarcza. Niezwrównanie więcej dzielnych pedagogów w zakresie ludowym dają seminarja nauczycielskie męskie i żeńskie, aniżeli uniwersytety i specjalne egzaminy dla gimnazjów i szkół realnych.

Ci najmłodsi pp. profesorowie gimnazjalni, najwięcej dają się we znaki władzy szkolnej, bo ciągle musi załatwiać zatargi takiego pana profesora z młodzieżą, zwłaszcza dorastającą, w wyższych klasach, a ponieważ dla ratowania „powagi władzy“ trzyma się stronę takiego bzikującego pana profesora, więc oczywiście popełnia się wobec młodzieży niesprawiedliwość, a czy to wychodzi na dobre „powadze władzy“ i zasadniczej etyce pedagogicznej, mimo wymierzania surowej kary dla uczniów, pozwalam sobie mocno powątpiewać. W filozofji karnej dziś już teorja Feuerbacha, zasadzająca się na odstraszaniu od popełniania złych czynów, za pomocą kar najsurowszych, jest uważana za chybiony argument — trudno przypuścić, aby w zakresie wychowanie młodzieży przeżyta teorja Feuerbacha w kryminalistyce, odżyła w pedagogice. Zresztą przykłady z praktyki życiowej stwierdzają, że wszelkie władze szkolne bezwzględnością i absolutną surowością z młodzieżą nic nie poradzą, a przedewszystkiem nie wyprostują tego, co jest w danej chwili skrzywione, lecz jeszcze bardziej pokrzywią. Wychowanie młodzieńca na pożytecznego człowieka nietylko zależy na tem, aby on wchłonął w siebie pewną sumę wiadomości, lecz aby wszystkie kiełkujące w nim instynkty dodatnie, jak spiż zlały się w jednę całość charakteru. Ale nasi młodzi panowie profesorowie mają niewiele dokładniejsze o tem wyobrażenie, jak Hotentot o tataraku.....

Właśnie tatarak przypomniał mi, że gdy szanownym czytelnikom *Głosu* dostanie się w ręce ta korespondencja, przysłuchiwać się będę wykładom, tam gdzieś płynącym z gór i lasów i już w następnym liście coś o tem w *Głosie Narodu* opowiem.

Zet.

ZE SWIATA.

Paryż 27 lipca.

Bohater a zdrajca. — Jeszcze sprawa braciszka Flamidien. — Zamknięcie hotelu Lambert.

We Francji lepiej być dzisiaj zdrajcą niż bohaterem — dowód tego na Dreyfusie i Marchandzie. Że Dreyfus, pomimo wszystkich nieformalności czy nielegalności, jakie sąd wojskowy mógł w jego sprawie popełnić, jest winowajcą, to przyznać muszą nawet najzawziętsi przyjaciele żydów. Że Marchand jest jedynym Francuzem, który męstwem i pełną inteligencji energją uświetnił czasy trzeciej Republiki francuskiej i imię swoje i Francji otoczył nimbem bohaterstwa, o tem dwóch zdań być nie może; nie jego wina, że rząd, zajęty żydem z Djablej wyspy, zmarnował owoce jego trudów i jego genjuszu, zmarnować musiał obezsilony wewnętrzną walką. — A jednak, kiedy na obronę Dreyfusa znalazły się środki, które sprawę jego wyśrubowały tak, że od jej przebiegu zależą losy Francji i które zyskawszy poparcie rządu, grożą prawie pewną jego rehabilitacją — bohaterskiego Marchanda, po odbytej rewji 14 lipca, na której dzielny major przedefilował na czele swoich Senegalczyków, schowano tak dobrze w Tulonie, że słuch prawie o nim zaginął; niby zapowietrzonemu, zabroniono brać udział w ucztach na cześć jego urządzanych; oficerów i podoficerów jego bohaterskiego oddziału tak rozproszono po całej Francji, że nie mogą wspólnemi siłami opracować dokładnego sprawozdania ze swojej wyprawy. Strzelców jego czarnych obwożono przez parę dni w Paryżu, pokazując im to, czego nie byli ciekawi, ale nie zwolniono ich ani na chwilę z pod nadzoru policyjnego, chociaż co do zachowania się nie zdołano im najmniejszego uczynić zarzutu. Nie wypłacono im nawet dotąd żołdu, chociaż samym oficerom i podoficerom winien rząd 90.000 franków, gdyż od czterech lat ani grosza im nie dał, a teraz cztery ministerja (marynarki, wojny, skarbu i osad) kłócą się o to, na którego funduszach właściwie dług ten ciąży.

Marchand swoim dzielnym podkomendnym obiecał awanse za powrotem do kraju, co się zresztą zawsze z członkami nawet o wiele mniej zasłużonych wypraw praktykuje, ale tym razem nawet taka sposobność, jak święto narodowe 14-go lipca minęła, a żaden z towarzyszów Marchanda najmniejszego nie otrzymał awansu.

Krzycząca ta niesprawiedliwość dwojakie ma źródło: przedewszystkiem rząd chce zatrzeć wszystko, co przypomina Faszodę; następnie nie ufa Marchandowi, który nie jest wielce zbudowany stanem, w jakim zastał Francję, i lęka się jego ogromnej w całym kraju popularności. Są to tak zwane „racje stanu“, przed którenii polityka pokornie uchyla głowy; ale co winien Marchand i jego towarzysze, że spełnili swoje zadanie, jak je spełnić byli powinni i że zdrowy instynkt narodu widzi w nich ludzi prawdziwie krajowi zasłużonych!

Sprawa braciszka Flamidiena w Lille jest jeszcze ciągle przedmiotem dyskusji w prasie. Pisma francuskie podają o niej następujące bliższe szczegóły: Pod naciskiem prasy liberalnej i radykalnej zastosowano do sprawy braciszka Flamidiena zarządzenie wyjątkowe, a mianowicie dla zawyrokowania o niej złożono osobny trybunał przez połączenie izby oskarżeń z apelacyjną izbą sądu poprawczego. W tym tak złożonym trybunale zasiadało 11 wotantów, zamiast 5. Już samo to nadzwyczajne zarządzenie wywołało w niezawisłych kołach sądowych francuskich wielkie zdziwienie; tem większego jednak znaczenia nabiera wyrok uwalniający, przez taki trybunał wydany. Na kilka dni przed dniem, na rozprawę przeznaczonym, obaj obrońcy braciszka, adwokaci Chesnelong i Demieux, przedstawili trybunałowi swoje „pro memoria“, z żądaniem wydania orzeczenia „de non lieu“, ewentualnie unieważnienia dotychczasowego śledztwa i dokonania nowej, sądowo-lekarskiej ekspertyzy. Prezes Destrickter doręczył to „pro memoria“ każdemu z wotantów. W poniedziałek (10 lipca) odbyła się rozprawa. Prokurator Leroux de Joncaire przez pięć godzin krytykował „pro memoria“ obrońców braciszka, lecz napróżno silił się na zbicie jasnych tegoż wywodów. Zaraz potem trybunał usunął się do osobnej izby, w celu zastanowienia się i powzięcia uchwały. Narada trwała zaledwie godzinę, to znaczy tyle czasu, ile potrzeba było, aby każdy z jedenastu wotantów swoje zdanie objawił; dowód, jak niewinność Flamidiena była niewątpliwa dla sędziów, którzy wszelką dłuższą dyskusję uważali za zbyteczną. Trybunał przychylił się do pierwszego żądania obrońców, wydał werdykt „de non lieu“ i zażądał natychmiast uwolnienia braciszka z więzienia śledczego. Prokurator Tointurier w Lille został telegraficznie uwiadomiony o tym wyroku i jeszcze tego wieczora nieszczęśliwa ofiara zawiści i oszczerczej agitacji uzyskała wolność.

Dnia 18 lipca odbyło się w kościele polskim Wniebowzięcia za duszę ś. p. Izabeli z książąt Czartoryskich hrabiny Działyńskiej żałobne nabożeństwo, urządzone przez Stowarzyszenie b. uczennic hotelu Lambert. Celebrował przełożony misji polskiej, O. Orpiszewski, mowę miał kapelan instytutu panien polskich, O. Chauvin, oratorjanin. W podniosłych słowach, trafiających do serc licznie zgromadzonych, opowiedział kaznodzieja założenie Instytutu przez ś. p. księżnę Adamowę Czartoryską i dalsze jego istnienie pod sterem córki. Było to niejako pożegnanie tej instytucji. Tak kierownicy zakładu, jak uczennice i nieliczni goście, zdawali się czuć, że to dalszy ciąg pogrzebu ś. p. Działyńskiej. Tegorocznemu obchodowi ostatniemu przewodniczyła sędziwa panna Rouquayrol, dawna długoletnia dyrektorka zakładu. O. Chauvin otworzył uroczystość przemową, po której przełożona zakładu, panna Glaudin, wzruszonym głosem odczytywała nazwiska nagrodzonych uczennic. Każda z nich w postawie właściwej żałobnemu nastrojowi podchodziła po swą nagrodę i smętna wracała na swe miejsce. Z powodu żałoby nie było popisu z muzyki. Po rozdaniu nagród jedna z uczennic odczytała mowę pożegnalną. O. Chauvin raz jeszcze zabrał głos, upominając uczennice, aby opuszczając na zawsze zakład, przechowały wiernie wpojone w nim zasady religijne. W końcu profesor historji i literatury polskiej p. Gasztowtt rozrzewnił zebranych, żegnając zakład, który przez pół wieku przeszło krzewił światło, moralność i miłość Boga. Mowę jego (w pierwszej połowie po francusku, w drugiej po polsku) zakończył głośny wybuch płaczu uczennic i wszystkich obecnych.

K. M.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela głównego w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie głównie do matematyki i fizyki; termin do 30 b. m.

Konkursy rozpisują: Prezydjum namiestnictwa na posadę sekretarza powiatowego w X randze z terminem do końca lipca.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Brzesku na posadę urzędnika technicznego z poborami 1900 złr., prawem do pięciu dodatków pięcioletnich po 120 złr. i prawem do emerytury. Termin do 1 sierpnia. — Sąd krajowy wyższy w Krakowie na posadę woźnego z poborami 562 złr. 50 ct. i mundurem. Termin do 17 sierpnia.

KRONIKA.

Kraków, 31 lipca.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Ignacego Lojoli, wyznawcy; we wtorek, 1 sierpnia, Piotra w okowach; w środę Najświętszej Marji Panny Anielskiej i Alfonsa.

Kalendarz myśliwski. Od 1-go lipca wolno polować na: rogacze (samce sarn), oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W lipcu łowić wolno wszelką rybę, eżeli trzyma przepisaną miarę. Chronić należy jedynie jaka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w poniedziałek o g. 4 minut 10, zachód przypada o god. 7 minut 23, długość dnia godzin 15 minut 13

Stan powietrza. Dnia 31-go lipca o godzinie 7 rano barometr 747.2, termometr + 16 6 C., wilgotność 85%, wiatr zachodni. 10.

Wiadomości osobiste. Dr Oswald Balzer, profesor Uniwersytetu lwowskiego i członek krakowskiej Akademji umiejętności, zamianowany został członkiem ces. Akademji umiejętności w Pradze czeskiej.

Z kroniki Bartoszewicza. Kazimierz Bartoszewicz w ostatniej swojej znakomitej kronice pisze: „Jest pewne miasto (nie powiem jak się nazywa), w którem uznano „potrzebę“ wydania jeszcze 25 konsensów na wyszynk wódką. Do tej chwili jest takich konsensów tylko 208 — „potrzeba“ jeszcze 25, aby było ich 233, a te „potrzebom obecnym wystarczą“. Proszę sobie wyobrazić, co za szlachetna zapobiegliwość o dobro mieszkańców miasta. Nie kwestjonując cyfr, zaznaczam tylko, że według moich wiadomości statystycznych, miasto to liczące 80 tysięcy mieszkańców, ma około 800 zakładów, w których można albo na miejscu pić i upić się (rozmaitymi trunkami), albo przynajmniej kupić sobie ciecz zdatną do picia i upicia się w domu. Jeżeli odtrącimy kobiety i dzieci, stanowiące razem do 70%, to na 30 dorosłych mężczyzn przypada w owem mieście jedna knajpa w postaci handlu, restauracji, szynku, cukierni, winiarni, piwiarni, miodziarni, kawiarni i wszelkiej trunkarni. W samym rynku tego miasta (nazwy za nic w świecie nie wymienię) znajduje się tylko 19 zakładów dla „pocieszenia“ zbolałych serc i umysłów. Skoro tylko otwiera się nowa ulica (a miasto wciąż rośnie) zaraz w każdym narożnym domu pojawia się instytucja, wypełniająca jeden z uczynków miłosiernych, bo założona, aby „pragnącego napoić“. I wobec tylu filantropijnych zakładów, władze miasta czują „potrzebę“ wydania jeszcze 25 konsensów na wyszynk wódki! A dla kogo to czynią? Jużci nie dla ludności zamożniejszej, która do szynków nie uczęszcza, a handelków ma poddostatkiem w dzielnicach przez siebie zamieszkałych. Tu idzie o tę biedną ludność, o jej „potrzeb“ uwzględnienie. I jak tu nie uznać tego „zbiorowego serca“ dla wydziedziczonych. I dobrze się stanie. Cukier podrożeje — będą mieli przynajmniej biedacy czem zalać gdzie z tego powodu robaka“.

Z „Harmonji“. P. Stanisław Czyżowski b. uczeń tutejszego konserwatorjum, powrócił właśnie ze studjów w konserwatorjum wiedeńskiem i objmuje swoje stanowisko na czele orkiestry Harmonji. P. Czyżowski w czasie pobytu swego w Wiedniu, miał sposobność grania dwukrotnie wobec cesarza.

Spadnięcia z okna. Dzień niedzielny obfituje więcej, niż każdy inny w tragiczne wypadki, a to dzięki licznym zwolennikom alkoholizmu. I tak z wczorajszej kroniki do zanotowania mamy aż dwa wypadki spadnięcia z wysokości pierwszego piętra wskutek pijaństwa. Ojciec służącego u adwokata Seinfelda, uraczył się tak wesoło u syna swego nad apteką Hellera, przy ul. Szerokiej, że oparłszy się o niskie okno, spadł na bruk asfaltowany w podworzec i złamał podstawę czaszki i nogę w kolanie. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala św. Łazarza. Stłuczenie jest tak silne, iż nie ma najmniejszej nadziei, aby go utrzymać przy życiu.

Drugi podobny wypadek wydarzył się przy ulicy Czarnowiejskiej, gdzie niejaki Jędrzej Bulanda, stolarz, przyszedłszy do domu w stanie nietrzeźwym, w czasie kłótni z żoną w zamiarze samobójczym rzucił się z pierwszego piętra na bruk i złamał nogę. Desperata odwieziono również do szpitala św. Łazarza.

Dr Hoszard, członek Wydziału krajowego, po długiej chorobie objął na nowo urzędowanie.

Ekcesy na wiecu katolickim. W sobotę wieczorem zapadł we Lwowie wyrok w sprawie socjalistycznych demonstrantów przeciw wiecowi katolickiemu we Lwowie. Zasądzono: Franciszka Chodzińskiego na dwa miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego jedno azowym postem co tygodnia, Ludwika Kopacza na trzy tygodnie ścisłego aresztu z jednorazowym postem co tygodnia; wreszcie Michała Wyrostka na trzy dni aresztu, które mu zamieniono na 15 złr. grzywny. Innych oskarżonych uwolniono od wszelkiej winy i kary.

Pogłoska o sufraganji tarnowskiej, jak nam donoszą z kompetentnego źródła, nie ma podstawy, gdyż ani nie zachodzi potrzeba utworzenia posady sufragana w Tarnowie, ani też dyecezja tarnowska nie posiada na ten cel odpowiednich funduszów.

Z Krynicy piszą do nas: Nareszcie po deszczach mamy prześliczną pogodę, która pod firmamentem iście włoskiego nieba pozwala nam z dumą spoglądać na Krynicę i na tych, dla których podwoje swoje zawsze szeroko i serdecznie roztwiera. Mam tu na myśli naturalnie płeć piękną, której przecudne wdzięki ukraszone wzorami najświeższej mody, mogą spokój niejednego „brzydko-płciarza“ zatruć! Ja sam znam jednego, który dla królowej sezonu pani L. G. serce stracił. Kiedy o nim mowa, muszę wspomnieć o teatrze, którego ster chlubnie dzierży. Prawdziwą rozrywką dla nas jest teatr lwowski, którego sztuki kunsztownie dobierane, zadawalniają w zupełności najbardziej wybrednych smakoszy.

Co się tyczy artystów, ci cieszą się ogólną sympatją publiczności, w pierwszym rzędzie za doskonałą grę na scenie, w drugim w podziękowanin za stworzoną w łonie teatru „Lutnię“, która słowicze wieczory lasów krynickich wypełnia kompozycjami pieśni narodowych.

Wyraz kompozycja przypomina mi koncerty pp. Michałowskiego i Koczalskiego, których grę przepiękne panie darzyły suto oklaskami, do czego nie brakło im sił, pomimo iż wszystkie wytężały, by dochód z loterji fantowej urządzonej 23 lipca jak najbardziej powiększyć. Udało im się to w zupełności, gdyż dochód (prawie 700 złr.) nie jedną łzę otrze. Jeżeli się jeszcze uda zapowiedziany na dzień 30 lipca wyścig cyklistów z Nowego Sącza, to zawołamy: Wiwat Krynica, wiwat polskie panie! *J.*

Niesumienność lekarza. W *Echu Przemyskiem* czytamy: Od kilku miesięcy grasuje u nas w mieście epidemja ospy. Celem uchylenia dalszego rozszerzenia zarządziło starostwo pod grzywną 500 złr., aby każdy lekarz donosił fizykatowi, a względnie starostwu o każdym wypadku. Lekarze-żydzi jednak, chcąc uzyskać większą praktykę, a względnie wzięcie u swoich współwyznawców, zatrzymują tę zarazę, o ile możności, w tajemnicy, wbrew zasadom hygjeny i poleceniu starostwa. I tak przed kilku dniami zaszedł wypadek ospy w hotelu pod „dębem“ u niejakiego żyda Nachta, który odnajął drugie piętro wyż rzeczonego hotelu. Przywołany ordynujący lekarz-żyd, dla większej praktyki lub też pozyskania sobie więcej pacjentów. wbrew przepisom hygjeny i rozporządzeniu starostwa, zataił ten wypadek. Fizykat jednak miejski, dowiedziawszy się w swoim zakresie o tym wypadku, zarządził wszelkie środki ostrożności, polecił inspektorowi sanitarnemu zamknięcie całego hotelu. Nadto inspektor policji postawił straż bezpieczeństwa, by żaden żyd nie wyszedł. Wobec tego faktu może publiczność mieć wyobrażenie, jak nasi „najserdeczniejsi“ dbają o zdrowotność miasta i jego współobywateli. Wobec tak groźnie szerzącej się epidemji, dla której magistrat zarządził nawet zamknięcie szkoły, nasi współobywatele lekceważą sobie przepisy hygjeniczne i polecenia starostwa, byle tylko napełnić kieszenie za wizyty lekarskie, puszczając 46 tysięczną ludność na pastwę epidemji. Argumenty są zbyteczne, dalszy tok sprawy pozostawiamy starostwu. W nawiasie dodajemy, że pacjentka dotknięta ospą ma lat 16. Ile epidemicznych pozostaje w leczeniu u takich niesumiennych lekarzy...

Egzaminy kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpoczną się w Przemyślu dnia 21-go września b. r. o godzinie 8 przed południem. Termin wnoszenia podań kończy się dnia 15 września.

Robotnicy polscy w Wiedniu. W przemysłowych przedsiębiorstwach wiedeńskich pracuje 10.000 robotników polskich; w ruchu handlowym 5.000; przy kolejach 500; przy budowie kolei miejskiej 1.000; przy regulacji Wiedenki 2.000; przy instalacji gazowej 1.000; przy regulacji Dunaju 500; w okolicy Wiednia, a mianowicie w kamieniołomach w Purkersdorf, Weidlingau Hadersdorf, Pressbaum-Sivering itd. 1.500; w fabrykach w Schwechat i okolicy 500. Razem: 22.000.

„Całująca pluskwa“. Wiedeńskie medyczne pisma dostały wiadomość z Ameryki, iż pojawił się tam nowy owad, nader dla zdrowia ludzkiego niebezpieczny, któremu dano nazwę „Kissing-Bug“ (całująca pluskwa). Setki ludzi, ukąszonych przez te owady zachorowały wśród oznak otrucia. Pierwszą ofiarą było dziecko z Filadelfji. Skutki są przerażające. Chorym puchną natychmiast usta. Rząd amerykański dał laboratorjum entomologicznemu w Waszyngtonie specjalną subwencję dla zbadania właściwości owadu i środków ochrony.

Pielgrzymka do Lourd wyruszy z Wiednia dnia 21 sierpnia b. r. Po odprawionem nabożeństwie, pątnicy zbiorą się razem na dworcu kolei południowej, gdzie osobnym pociągiem odjazd nastąpi; przyjazd z Lourd naznaczony jest na 5 września b. r. Zgłoszenia przyjmuje i dokładnych informacyj udziela Wbny O. Adalbert Weinberger, Wien, I. Neuer-Markt 2 (Kapuziner-Kloster).

Zawsze oni! W *Warszawskim Dzienniku* czytamy co następuje: *Chronika Woschoda* opowiada o poniższym, oburzającym fakcie z praktyki warszawskich handlarzy żywym towarem. Jeden z nich niejaki Izrael Łopot, bardzo często przyjeżdżał do Buenos Ayres, przywożąc za każdym razem ze sobą na sprzedaż jakąkolwiek młodą dziewczynę. W sąsiedztwie z nim w Warszawie mieszkał papierośnik, który miał szesnastoletnią bardzo piękną córkę, imieniem Paulina. W ostatnich czasach człowiek ten zubożał. Łopot zainteresował się jego położeniem i radził mu pojechać do Londynu. Pożyczył mu nawet potrzebną na przejazd kwotę. Ten ostatni pojechał do Londynu. Po upływie dwóch tygodni Łopot przyszedł do jego żony i oznajmił jej, że otrzymał od jej męża list z zawiadomieniem o otrzymaniu roboty w Londynie i z prośbą, ażeby Łopot przy wyjeździe do Londynu przywiózł mu z sobą jego żonę i córkę. Łatwowierna kobieta uwierzyła jego słowom, sprzedała swoje ruchomości i otrzymane stąd 130 rub. oddała swemu dobroczyńcy z prośbą o przechowanie na wydatki w czasie podróży. Zamiast jednak udać się do Londynu przez Hamburg, Łopot wyjechał z kobietami do Genui, gdzie wsiadł z niemi na parowiec, dążący do Buenos Ayres. Parowiec przybył do Rio-de-Janeiro. Łotrzy powiedzieli matce młodej dziewczyny, że wobec konieczności zaopatrzenia się w węgiel będzie tu stacja kilkogodzinna i namówili ją na wylądowanie, utrzymując, że spotkają wielu znajomych z Warszawy. Przyprowadzili ją do jakiegoś domu i pozostawili tam, mówiąc, że odchodzą z córką na parę minut, ażeby kupić papierosy, i powrócili na parowiec, który wypłynął na morze. Parowiec przybył do Buenos-Ayres — i Paulina została sprzedaną za 230 funtów szterlingów. Matka, przekonawszy się w Rio-de Janeiro, w jaką pułapkę wpadła, podniosła alarm — i otrzymała środki na podróż do Buenos-Ayres. Przybywszy na miejsce, poruszyła całą kompanię handlarzy i handlarek żywym towarem — i ci zmuszeni byli oddać jej córkę.

Sąd obwodowy w Kołomyi, otworzył konkurs do majątku Herscha Kamila, nieprotokołowanego kupca w Kosowie.

Najstarsza kobieta w Austrji, Julja Ebner, zmarła w ubiegły piątek w Dollbach, w miasteczku Dolnej Austrji, licząc 102 lat skończonych. Do ostatnich chwil swego życia Ebner cieszyła się dobrem zdrowiem i pełnią władz umysłowych.

Profesor Schenk, który wystąpił w zeszłym roku z teorją dowolnego wydawania na świat chłopców lub dziewcząt, oświadcza w dziennikach wiedeńskich obecnie, iż nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby był powołanym na dwór rosyjski dla konsultacji.

Polsko-serbskie żydy. Z autentycznego źródła dowiadujemy się, że przy dworze serbskim zajmować zaczynają wysokie posady.... galicyjscy żydzi. I tak, jest tam „majorem“ (aj waj!) pan Leib Schneckendorf z Drohobycza, kapitanem p. Pops żyd z Przemyśla, a dyrektorem od kolei państwowych p. Boder ze Stanisławowie. Widocznie król Milan garnie tak do Serbji pejsatych obywateli, od których można czasem pieniędzy pożyczyć. Oby zabrał sobie ich wszystkich razem z dr Bykiem i Rappaportem.

Zbrodnia w Jabłonicy. W Jabłonicy zamordowana została wystrzałem z rewolweru wśród nocy dziewczyna Jewdora Abramiuk z Dobrotowa, znajdująca się w stanie ciężarnym, wskutek stosunku z żydem Nutą Mamaroschem, u którego ojca służyła. — W sprawie tego morderstwa, uwięziono podejrzanych o popełnienie tej zbrodni, braci Nutę i Herzla Marmaroschów i odstawiono ich do sądu obwodowego w Stanisławowie. Obecnie donoszą z Jabłonicy, że Herzla ze śledztwa już wypuszczono, zatrzymano zaś Nutę, przeciwko któremu poszlaki się namnożyły. Znaleziono mianowicie w ostatnich dniach w ogrodzie księżym, niedaleko miejsca zbrodni położonym, porzucony w grządkach rewolwer, z kilkoma nabojami. Rewolwer ten należał niewątpliwie do mordercy, który od siebie go precz, na cudze obejście odrzucił. Śledztwo wykazało, że ojciec Nuty Marmoroscha rewolwer u siebie posiadał. Rewolwer ten zniknął. Uwięziony Nuta miał wejść niebawem w związek małżeński z jedną z tutejszych żydówek, co wskazywałoby na związek przyczynowy pomiędzy zamiarami małżeńskimi Nuty, a zbrodnią popełnioną na Jewdorze, która lada dzień miała zostać matką.

Gody weselne w Czarnogórze. Księżniczka Jutta odbyła 26 b. m. swój wjazd do Cetynji. Miasto było przystrojone. Ponieważ dotychczas wiele było deszczu, góry są w pełnej zieleni. Od tygodnia jednak panuje w Czarnogórze niesłychane gorąco. Ruch obcych był niezwykły, ceny dorożek do Cattaro podskoczyły bajecznie. Przed Cetynją rozbito namioty dla ludu przybyłego na uroczystość. Interesujące były stroje ludu, szczególniej Albańczyków, którzy noszą broń bardzo wartościową. Prawie każdy chłop posia-

da złocony, drogimi kamieniami ozdobiony handżar bardzo wysokiej wartości artystycznej. Wśród mieszkańców Cetynji przeważa ludność męska. Dnia 26 lipca przyjęła ks. Jutta prawosławie. Od pałacu Topolicy do kościoła Mikołaja tworzyła szpaler czarnogórska i albańska ludność. Gdy przybyła książęca para następców tronu z Włoch na okręcie „Zele“ (było to o godzinie 8 rano), została serdecznie przywitana okrzykami tłumów ludności.

W Cetynji odbyło się przyjęcie dwudziestu sześciu reprezentantów obcych państw. Reprezentanci Francji, Austrji, Anglji i Bułgarji otrzymali wielki kordon orderu Daniły. Pomimo strasznej burzy z deszczem, ulice były przepełnione. Naliczono około 3.000 obcych osób. Książę wyglądał wspaniale, księżna jest jeszcze zawsze imponującem zjawiskiem. Szczególniejszym wdziękiem i urodą, odznacza się księżniczka Ksenia. Jest ona stanowczo najpiękniejszą ze wszystkich córek księcia Mikołaja. Całe popołudnie zajęło przyjmowanie deputacyj. Rzadki i piękny widok przedstawiało 200 reprezentantów ludu na koniach pod przewodnictwem olbrzymiego Lazara Socii, z chorążym na czele, którzy defilowali przed pałacem z pieśnią wojenną na ustach.

O godz. 12 przy odgłosie dzwonów, wśród nieustannych okrzyków „Żiwio“ zbliżył się pochód weselny przed pałac książęcy i rozwinął się niezwykle malowniczo. Uwagę zwracali pruscy oficerowie w swoich hełmach. O godz. 4 udał się pochód weselny do klasztoru, w którym spoczywają bohaterowie Czarnogóry. Podczas aktu ślubnego było tylko 40 osób obecnych. Książę Mikołaj prowadził wielką księżnę matkę panny młodej, książę Fryderyk księżnę Milenę, książę Neapolu księżniczkę Battenberg, wielki książę Konstanty księżnę Neapolu. Po ślubie ruszył pochód do pałacu wielkiego księcia, gdzie z balkonu przedstawiono ludowi przyszłą jego władczynię.

Zły znak. Podług starego zwyczaju sezon kąpielowy w Ostendzie rozpoczyna się corocznie uroczystością poświęcenia morza. Na tamie, na samym brzegu morza, urządza się wspaniały ołtarz, do którego całe duchowieństwo miejscowe udaje się w towarzystwie wszystkich wiernych. W tym roku święto zostało niespodzianie przerwane. Gdy procesja kroczyła przez plac wojenny ku morzu, przyjęto ją gwizdaniem i sykaniem. Właśnie, kiedy arcybiskup Cannière począł święcić morze, wydarzył się wypadek. Dziesięciu artylerzystów, którzy wyjechali na łódce, aby na wschodnim brzegu podczas ceremonji poświęcenia dać salwę armatnią, natknęło na rybacką szalupę. Łódka przewróciła się nieoczekiwanie i żołnierze omal nie utonęli. Zabobonni mieszkańcy wzięli ten wypadek za złą przepowiednię dla obecnego sezonu kąpielowego, co się i sprawdza. Częścią zła pogoda, częścią rozruchy w Belgji spowodowały, że Ostenda nie wiele w tym roku posiada gości.

Sensacyjna licytacja. W tych dniach odbędzie się w Paryżu w składach państwowych przy ulicy des Ecoles, sensacyjna licytacja. Cała kolekcja pozłacanych i posrebrzanych kijów, parasoli i t. d. będzie sprzedana na licytacji. Te przedmioty były świadkami wielkich wyścigów w Auteuil. Niektóre z nich znaleziono na pobojowisku, inne zostały pochwycone w ręce arystokratycznych manifestantów; służyły one w sądzie jako materjał oskarżający, obecnie są własnością państwa. Zbiór zawiera przeszło 50 kijów; niektóre są połamane lub noszą ślady stoczonej walki. Najważniejsza sztuka naznaczona jest numerem 24. Jest to połamany kij, który w ręku barona Christianiego zapoznał się w nieprzyjemny sposób z kapeluszem prezydenta Loubeta. Zapewniają, że ta sztuka będzie miała wielki pokup. Jedno z amerykańskich konsorcjów usiłuje nabyć ten kij za wszelką cenę.

Z Nowego Sącza piszą do nas: Przed tutejszym sądem obwodowym odbędzie się dnia 24 sierpnia b. r. rozprawa główna przeciw Benjaminowi Zimerspitzowi, lat 49 liczącemu, szynkarzowi w Rabie niżnej, oskarżonemu o lichwę.

Oskarżenie popiera substytut prokuratorji państwa p. Czerny. Oskarżonego bronić będzie tutejszy adwokat dr Chodacki.

W artykule umieszczonym 17 marca 1898 roku w *Naprzodzie*, obwiniono ks. Jezuitów tutejszych, jakoby na balu stowarzyszenia „Przyjaźń“ wyprawiali orgje. Trybunał sądu przysięgłych w Krakowie skazał autora artykułu, tutejszego lekarza dra Lehmana na 8 miesięcy, a współoskarżonych Malisza na 6 i Sułczewskiego na 4 miesiące ścisłego aresztu, zaś najwyższy trybunał kasacyjny zniżył te kary: drowi Lehmanowi z 8 na 5 miesięcy i Maliszowi z 6 na 3 miesiące, nie zmniejszając wcale Sułczewskiemu wymierzonej kary 4 miesięcznego ścisłego aresztu. Dwaj ostatni już rozpoczęli karę, zaś dr Lehman prosił o zezwolenie mu na odbycie tej kary w tutejszym domu więzień, a nie w Krakowie. Sąd wyższy krakowski nie uwzględnił tej prośby, wskutek czego dr Lehman otrzymał wezwanie karne sądu krajowego krakowskiego. Lękając się rygoru przymusowego, udał się tam wczoraj sam, aby odbyć karę.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrji fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500 — wiedeńską po 300 złr.

Działalność ratunkowa dla powodzian „Komitetu kobiet“. 1) Czynność pierwsza, zbieranie funduszu. Z siedmiu skarbonek, umieszczonych w rozmaitych punktach Krakowa, wpłynęło do tej pory 143 złr. 93 ct. Z list imiennych do tej pory nadesłano: P. Jerzmanowski 250 złr., służba zdrowia ze szpitala św. Łazarza 31·19 złr., Dyrekcja policji raz 11 złr., drugi 10 złr., razem 21 złr., dr Bujwid 5 złr., z listy pani Popławskiej: W imieniu ś. p. Władysia 5 złr., dr Gwiazdomorski 5 złr., S. S. 1·44 złr., z listy p. Hercokowej: p. Niedziałkowska i p. Kowalska po 1 złr. (2 złr.), prócz tego na odezwę: p. Macharski (firma Hawełki) 5 złr., od gości ze sklepu p. Weatzla 1·50 złr., p. Wiśniewska Romualdowa ubranie i 1 złr., p. Fedorowicz Julja 16 sztuk ubrania damskiego, trzy pary butów i 1 złr., p. drowa Zofja Golińska ubranie kompletne męskie i damskie, p. Borońska 2 ubrania, p. Schleichkorn, właściciel piekarni, 15 bochenków chleba, p. H. 4 pary obuwia, 2 suknie, 1 kaftan i kapelusz, p. Kosudarki jedną skarbonkę, drukarnia Związkowa wszystkie druki i ogłoszenia dała darmo.

2) Druga czynność, odwiedzanie powodzian i rozdawnictwo. Delegatki komitetu, posiłkując się wskazówkami władz miejscowych, lub osób obznajomionych z miejscowością i jej mieszkańcami, odwiedziły najbliższe okolice Krakowa: Dębniki, Zakrzówek, Zwierzyniec, Półwsie Zwierzynieckie, Grzegórzki, Ludwinów, prócz tego Kąty za Bielanami.

Wszędzie widziałyśmy wielkie szkody tak w mieszkaniach, jak w polu. A niejednokrotnie spotykałyśmy się z obrazem wielkiej nędzy i takiej grozy położenia przed straszącem widmem głodu, że serce ściska się na myśl o losie tych biedaków. Gdy teraz głód grozić zaczyna, co będzie w zimie i na przednówku?

Mieszkania lokatorów podmiejskich zalane wodą, po której u suterenowych, a raczej piwnicznych mieszkańców pływały parę dni temu ubogie sprzęty. Chaty włościan popodmywane, niektóre zrujnowane. Stęchlizna po ustępującej wodzie wieje z każdego kąta, zatruwając powietrze, nawet w polu obok większych wylewów. A wody, stojące jeszcze na wielkich i licznych przestrzeniach, wieńczą się z zzerniałemi plantacjami ziemniaków i łanami leżących pokotem kłosów zbóż jarzynnych i ozimych, oblepionych mułem.

Skłopotani a bezradni włościanie i podmiejscy plantatorzy kopią wąskie, niewiele pomocne spady, lub konewkami (na Zwierzyńcu) przelewają wodę z napływu do drewnianej rynny, oddającej ją nurtom wyżej stojącej od zalewu rzeki.

Wygląda to jak zabawka dziecinna, sprawiając bolesne wrażenie wobec ogromu klęski.

Ośmielamy się zwrócić na to uwagę odnośnych władz i ludzi fachowo wykształconych.

Co do nas, starałyśmy się wśród nieszczęśliwych wyszukać najbiedniejszych, aby ich wspomódz uzbieranym z łaski ofiarodawców zasiłkiem.

Takich przedewszystkiem, którzy tracąc nędzne sprzęty, parę zagonów ziemniaków, lub zboża na wydzierżawionym, lub własnym drobnym gruncie, stracili niemal wszystko, co posiadali.

Wogóle rozdałyśmy: Na Dębnikach 52 złr., w Zakrzówku 32 złr., na Zwierzyńcu 31 złr., na Półwsiu Zwierzynieckiem 12 złr., w Piaskach (jednej biednej rodzinie obok rogatki) 5 złr., na Grzegórzkach 12 złr. Na uprzejmą prośbę komitetu męskiego z naszej kasy do ich kasy na popsute piece powodzian 10 złr., prócz tego przeznaczyłyśmy: Na Ludwinów (ewentualnie) 60 złr. Na Kąty za Bielanami i Piekary na nasienie roślin pastewnych i rzepy 40 złr. Na Wolicę (ewentualnie) 100 złr., pozostałą resztę i spodziewane jeszcze datki, o ile nie okaże się nagląca potrzeba, zamierzamy schować na zasiewy jesienne i głodną zimę. Zatem zanosimy gorącą prośbę do społeczeństwa: „Choć grosz na powodzian!“

Spis obdarzonych rodzin mamy z nazwiskami i adresami mieszkań, możemy nim służyć każdemu, kto pragnie bliższej informacji. Za komitet **St. Popławska.**

Konkurs. Wydział Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonja“ ogłasza konkurs na posadę dyrygenta orkiestry „Harmonji“ z obowiązkiem złożenia kaucji. Podania składać należy do dnia 31 lipca b. r. na ręce sekretarza p. Charzewskiego, Kraków, Kopernika 17, gdzie także o bliższych warunkach poinformować się można.

Konkursy rozpisują: Prezydjum sądu krajowego we Lwowie na posadę urzędnika wykonawczego w X randze. Termin do 25 sierpnia.

HUMOR.

— A, pan rządca!... Cóż pana sprowadza?
— Przyszedłem oświadczyć...
— Oświadczyć się... o naszą Józię!... Żono, pan rządca przyszedł...
— Słyszałam... Mój dobry panie, dostaniesz pan dziecko, wychowane w moralności...
— Ale, proszę pani, chciałem oświadczyć..
— Boże, jaki niecierpliwy, istny ogień... Józia właśnie kończy się ubierać... Oto już idzie... Moja córko, kochany pan rządca..
— Słyszałam, mamo, i jeżeli kochani rodzice nie mają nic przeciwko temu, to z mojej strony...
— Proszę państwa, oświadczam...
— Kochajcie się i żyjcie szczęśliwie...
— Ja zaś, jako ojciec, błogosławię wam i...
— Chociaż to tak nagle, ale... będę twoją, panie Karolu...
— Ale ja chciałem oświadczyć...
— Et, po co te formalności, dziewczyna jest ci wza jemną, więc czegóż jeszcze?...
— Chciałem oświadczyć w imieniu gospodarza... o podwyżce komornego...
— Taaak?... Mamo, mdleję!...
— Mężu, mdleję, och!
— Panie rządco, wiesz pan co?
— Cóż takiego?
— Niech w pana — za takie skandaliczne nieporozumie — piorun trzaśnie!...

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Nowy Sącz 29-go lipca. Aresztowano chłopa Wojciecha Węgrzynowskiego z Koniuszowej, podejrzanego o zamordowanie rzeźnika Grüna. Znaleziono przy nim 55 złr.

Praga 29 lipca. Na dzień 20 sierpnia zwołano do Chrudymu kongres czeskich posłów, celem przeprowadzenia narad w sprawie utworzenia czeskiej akademji rolniczej. Akcja ta, wywołana niedawnymi wypadkami na Türkenschauze i u Stablenera (demonstracje przeciw Czechom), wymierzona jest przeciw wiedeńskiej akademji rolniczej.

Wiedeń 29 lipca. Inspektor austrjackich kolei państwowych we Lwowie Aleksander Götz otrzymał zezwolenie na noszenie orderów zagranicznych: rosyjskiego orderu św. Stanisława III klasy, krzyża rumuńskiego orderu korony, srebrnego krzyża zasługi rumuńskiego II klasy i srebrnego medalu wojennego rosyjskiego z r. 1877—1878.

Prokurator grecko-katol. konsystorza lwowskiego w Rzymie Bazyli Lewicki otrzymał zezwolenie na noszenie orderu św. Grobu III klasy. Prócz tego otrzymali zezwolenie na przyjęcie i noszenie orderów: Starszy inspektor kolei państwowych we Lwowie Henryk Gassner, krzyża oficerskiego orderu korony rumuńskiej, naczelnik biura ruchu w Nowosielicy Antoni Münzberg krzyża kawalerskiego korony rumuńskiej i starszy konduktor we Lwowie Ferdynand Rozehnal rumuńskiego srebrnego medalu zasługi II klasy.

Wiedeń 29 lipca. Wydany niedawno rozkaz komendanta korpusu w Taneszwarze, przeciw znęcaniu się nad szeregowcami, mianowicie biciu ich w twarz, wskutek czego nader często pękają bębenki słuchowe, powtórzyło teraz z polecenia rządu ministerstwo wojny wszystkim komendantom korpusów, jako rozkaz poufny z datą 6 b. m.

Wiedeń 29 lipca. *Wiener Abendpost* ogłasza tabelę, z której wynika, że dochód bezpośrednich podatków osobistych z r. 1898 wystarczył na przyznanie opustów pierwszego stopnia w podatkach realnych, następnie na rozdzielenie trzech miljonów złr. między poszczególne kraje, a nadto na pokrycie częściowe drugiego stopnia opustów.

Z rozdzielonej między kraje sumy trzech miljonów złr. otrzymały: Austrja dolna 871.898 złr., Czechy 739.761 złr., Morawy 306.000 złr., Styrja 166.237 złr., Galicja 378 883 złr., Bukowina 42.801 złr.

Wiedeń 29 lipca Na wczorajszej giełdzie odbywały się znaczne zakupy akcyj kredytowych. Powodem tego niezwykłego ruchu były liczne, lub więcej zasługujące na wiarę pogłoski. I tak mówiono między innemi o ponownem zbliżeniu się do grupy Wittgensteina. Także argumenty, przywiązywane do przekształcenia wiedeńskiego zakładu Siemensa i Halskiego na austrjackie towarzystwo akcyjne, mimo zaprzeczeń, pojawiły się uporczywie.

Według innych znów pogłosek — które, ze względu na obecne stosunki pieniężne, brzmią bardzo nieprawdopodobnie — ma w krótkim czasie nastąpić konwersja, względnie emisja prjorytetów kolei południowej.

Wreszcie kolportowano wczoraj na giełdzie wiadomość o tem, że państwo potrzebuje gwałtownie pieniędzy i dlatego rząd wkrótce zaciągnie na podstawie §. 14 znaczniejszą pożyczkę, przyczem ma interweniować Zakład kredytowy.

Paryż 29 lipca. Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris* zeznania 31 świadków, którzy obciążają Dreyfusa jako wielokrotnego zdrajcę tajemnic wojskowych do Niemiec i Rosji.

Nansy 29 lipca. Przytrzymano niejakiego François podejrzanego o szpiegostwo.

Belgrad 29 lipca. Królowie Aleksander i Milan nie przyjęli na audjencji byłego serbskiego posła w Petersburgu, Gruicza.

Sąd wojenny, który ma rozpatrywać i wyrokować w sprawie zamachu, jest podległy rozkazom Milana, jako głównodowodzącego armją.

Berlin 29 lipca. Spotkanie cara Mikołaja z cesarzem Wilhelmem nie nastąpi przed końcem września. Miejscem spotkania będzie prawdopodobnie Darmstadt.

Berno 31 lipca. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie antysemitów, po którego zamknięciu powstała bójka; 3 osoby są lekko ranne.

Praga 31 lipcą. Potwierdza się wiadomość, iż klub posłów czeskich do Rady państwa i do Sejmu zbierze się w Pradze na konferencję, aby się naradzić nad tem, w jakiej formie Czesi mają dać rządowi absolutorjum za zawarcie ugody i wynikające z niej rozporządzenia.

Wiedeń 31 lipca. Wczoraj odbył się znowu szereg zgromadzeń socjalno-demokratycznych, skierowanych przeciw § 14 i nowym podatkom spożywczym. Przebieg ich był przeważnie bardzo burzliwy.

Haga 31 lipca. Konferencja pokojowa została zamknięta w sobotę. Protokoł końcowy został podpisany przez wszystkie mocarstwa. Ostatnie posiedzenie było jawne. Konwencję odnoszącą się do sądów polubownych podpisało 16 państw, konwencje dotyczące wojny morskiej i lądowej 15 państw, trzy deklaracje zaś dotyczące używania zabronionych pocisków 15 państw z 17 reprezentowanych na konferencji. Na ostatniem posiedzeniu odczytano list królowej holenderskiej do Papieża, w którym go prosi o moralne poparcie dzieła pokojowego konferencji, oraz życzliwą odpowiedź Ojca św. na ten list. Wkońcu wypowiedział przedstawiciel Rosji Staal dziękczynną mowę pożegnalną, w której oświadczył, że dzieło dokonane nie jest wprawdzie całkowite, ale szczere, praktyczne i mądre i że usiłuje połączyć i związać obie zasady, na których się opiera gmach prawa narodów, zasadę udzielności państw z zasadą sprawiedliwej solidarności międzynarodowej.

Po Staalu zabrał głos delegat niemiecki hr. Münster, aby wyrazić prezydentowi konferencji Staalowi żywe uznanie za gorliwe i umiejętne prowadzenie posiedzeń konferencji. Na wezwanie hr. Münstera wszyscy obecni powstali z miejsc, aby uczcić zasługi Staala około konferencji.

Następnie dał przedstawicielFrancji d'Estournelles wyraz życzeniu, aby obecna konferencja była nie końcem, ale początkiem dzieła pokojowego. Wreszcie zamknął konferencję holenderski minister spraw zagranicznych de Beaufort mową pożegnalną.

Beaufort podniósł, że jakkolwiek konferencja nie mogła urzeczywistnić marzeń utopistów, to mimo to wykazała bezpodstawność zbyt czarnych przekonań pesymistów, oraz, że moralne znaczenie konferencji jest już teraz widocznem. W końcu mowca dał wyraz nadziei, że cesarz rosyjski w kontynuowaniu rozpoczętego przez się dzieła pokoju, znajdzie pociechę po świeżej stracie swego brata, następcy tronu.

Po tych słowach konferencja została zamknięta.

Haga 31 lipca. Biuro Reutera donosi, że trzech konwencyj, dotyczących sądów polubownych, prowadzenia wojny na lądzie, oraz rozciągnięcia przepisów konwencji genewskiej na wojnę morską, nie podpisały następujące państwa: Niemcy, Austro-Węgry, Anglja, Włochy, Turcja, Szwajcarja, Serbja i Japonja.

Berlin 31 lipca. *Magdeburger Zeitung* podaje z urzędowego źródła wiadomość, że rząd francuski zamierza wnieść nagły projekt ustawy przeciw jezuitom jako rzekomym sprawcom świeżego przesilenia giełdowego i przeciwnikom rewizji procesu Dreyfusa (!).

Paryż 31 lipca. *Matin* donosi, że śledztwo przeciw pułkownikowi du Paty de Clam zostało zaniechane.

Paryż 31 lipca. Quesnay de Beaurepaire ogłasza w *Echo de Paris* wynik swojego prywatnego śledztwa w sprawie Dreyfusa. Są to mianowicie zeznania 31 świadków, których nazwisk Quesnay nie podaje. Jeden z tych świadków miał powiedzieć, że Dreyfus podczas manewrów w Mühlhausen utrzymywał żywe stosunki z wyższymi oficerami. Inny świadek miał raz pożyczyć Dreyfusowi referatu o kolejach żelaznych, a w kilka dni znalazł potem tłomaczenie tego referatu w dziennikach niemieckich. Jeszcze inny świadek twierdzi, że pewien dyplomata rosyjski wyraził się przed nim z przekonaniem o winie Dreyfusa i powiedział: „Ten człowiek nam służył“. Wreszcie w jednem z zeznań znajduje się twierdzenie, że Dreyfus utrzymywał stosunki z Panizzardim i że sam Panizzardi nie krył się z przekonaniem o winie Dreyfusa. Inny znowu świadek opowiada, że jako stangret w Mylhuzie zawiózł pewnego młodego pana z tamtejszego dworca na niemieckie pole manewrów wojskowych, gdzie rzeczony pan został serdecznie przywitany przez pruskiego jenerała, poczem robił demonstracje przy jakiejś armacie polowej. Tego samego pana spotkał świadek później w Bois de Boulogne i poznał w nim Dreyfusa.

Petersburg 31 lipca. *Swiet* donosi, że koleje finlandzkie mają zostać połączone z siecią kolei rosyjskich za pomocą nowego mostu na Newie.

Nowy Jork 31 lipca. *New Jork Herald* publikuje rozmowę swego korespondenta w Tryjeście z admirałem Deweyem, który oświadczył, że Anglja jest naturalnym sprzymierzeńcem Ameryki, natomiast najbliższą wojnę swą będą Stany Zjednoczone musiały prowadzić z państwem niemieckiem.

Wiedeń 29 lipca godz. 2 min. 30. Akcje austr. zakł. kredyt. 385·—, Akcje węg. zakł. kredyt. 387·—, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 312·50, Akcje Banku dla krajów koronnych 239·75, Akcje Bankvereinu 273·—, Akcje Bodenkredit 462·—, Akcje galicyjskiego Banku hipot. —·—, Akcje kolei państwowych 344·25, Akcje kolei południowej 76·—, Akcje tramwajowe 472·—, Akcje kolei Elbethal 259·—, Akcje kolei północnej —·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpine 255·75, Akcje Rima Mnranyi 313·—, Akcje praskiego Towarzystwa żel. 1330·—, Akcje fabryki broni 202·50, Akcie tureckie tytoniowe 142·—, Obligacje węgierskiej indemnizacji 94·65, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·10, Węgierska renta koronowa 96·40, 56 l. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·50, 4 prc. listy Banku krajowego 98·—, 4 i pół prc. listy Banku kraj. 100·50, 4 prc. listy Banku hipotecznego 96·75, 4 i pół prc. listy Banku hipotecznego 100·25, 5 prc. listy Banku hipotecznego 110·—, 4 prc. Obligacje propinacyjne 97·35, 4 prc. galicyjska krajowa pożyczka 96·20, 4 prc. pożyczka miasta Lwowa 94·—, Losy tureckie 62·40, Marki 58·85, Rubel 126·75. Lombardy —·—

Sprawozdanie

zarządu targowego „Ogólnego związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego na dniu 27 lipca I targu w Krakowie na Prądniku białym:

Spęd ogólny 150 sztuk bydła, 1 buhaj, 1 krowa, 3 jałówki. Sprzedano woły średniej jakości po 31 złr., bydło liche po 27 złr. 50 ct. za 100 klg. żywej wagi, niesprzedane sztuki primo wysłano do Wiednia. Sprzedane bydło pochodziło z Zadwórza, Buczacza, Stryja, Kołomyi, Lwowa i Grodkowic koło Krakowa.

Z powodu uroczystości, która się odbyła w czasie otwarcia nowej targowicy i nawalnego deszczu, targ tym razem był tamowany, mimo tego prawie wszystkie partje sprzedano.

Na targu oprócz kupców krakowskich zjawili się kupcy z Wiednia, Pragi, Berna, Morawskiej Ostrawy, ze Śląska itd.; czynili znaczne zakupna.

Uskuteczniali sprzedaż komisjonerzy Teodor Wójcicki, Lipmann Imerglück, Schachne Imerglück i Salomon Imerglück z Krakowa pod bezpośrednim nadzorem Zarządu targowego.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku dla hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 26 lipca 1899.

Za woły przeciętn. żywej wagi	400—500	k. płac.	28—32	zł.
„ krowy „ „ „	350—500	„ „	23—29	„
„ buhaje „ „ „	400—600	„ „	26—30	„

Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 44—52 ct., przednie 44—48 ct.

Targ ożywiony.

Związek, zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia:

W Wiedniu woły Pierwszej Spółki rzeźników lwowskich i Wilhelma Felda we Lwowie.

Targ wiedeński 24 lipca 1899 r.

Spęd 3262 wołów opasowych, między tymi około 509 galicyjskich. Płacono za galicyjskie prima 32—37 złr., średnie 28—32 złr., krowy 24—30 złr., buhaje 27—34 złr. Pomimo mniejszego spędu, niż w poprzednim tygodniu, osiągnięto te same ceny.

Targ w Pradze 26 lipca 1899 r.

Spęd 797 sztuk wołów, między tymi 523 sztuk galicyjskich. Płacono za woły prima 31—34 złr., średnie 27—30 złr., buhaje 28—34 złr., krowy 26—30 złr.

Usposobienie silne.

Targ w Bernie morawskiem 20-go lipca 1899 roku.

Spęd 156 sztuk. Płacono za woły prima 32—35 złr., średnie 31—33 złr.

Targ zły.

„GŁOS NARODU“

Szanownych Prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

w Krakowie:			na prowincji:		
do końca roku	złr.	6·70	do końca roku	złr.	8·40
do końca września	„	2·70	do końca września	„	3·40
za sierpień	„	1·35	za sierpień	„	1·70

Każdy nowoprzystępujący abonent otrzyma początek drukującej się, nader sensacyjnej powieści p. t.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

przez Wilke Collinsa (drukowanej w feljetonie), jak i początek romansu pod tyt.:

„WSKRZESZENIE“

przez Lwa hr. Tołstoja w przekładzie z rosyjskiego przez Włodzimierza Lewickiego.

Prenumeratorowie *Głosu Narodu* mogą otrzymać po zniżonej cenie „Mody Paryskie“, wraz z dodatkiem powieściowym za 90 ct. kwartalnie złr. 3·60 rocznie.

Nadto każdy nowoprzystępujący prenumerator otrzymuje początek drukowanego w osobnych tygodniowych dodatkach

WYBORU DZIEŁ KAROLA DICKENSA

a w szczególności głośnej w literaturze, humorystycznej obyczajowej powieści Dickensa p. t.:

KLUB PICKWICKA.

Kolej państwowa.

Odjazd z Krakowa.

Do Lwowa i Podwołoczysk: godzina 6 minut 31 zrana (posp.); godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana; godz. 2 minut 49 popoł. (błyskawiczny); godz. 6 minut 15 wiecz.; godz. 8 minut 35 wiecz. (posp.); godzina 9 wieczorem; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Czerniowiec**: godz. 8 minut 25 wiecz. (Express); godz. 9 wiecz.; godz. 10 minut 50 wiecz.; godz. 6 minut 31 zrana; godz. 8 minut 15 zrana; godz. 11 zrana.

Do Wieliczki: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 1 minut 18 w południe; godzina 8 wiecz.; godz. 10 minut 50 wieczorem. **Do Jasła przez Rzeszów**: godz. 6 minut 31 zrana; godz. 2 minut 49 popoł.; godz. 10 minut 50 wiecz. **Do Tarnobrzega**: godz. 8 minut 15 zrana; godz. 10 minut 50 wiecz. (z przerwą 4 godzinną w Dembicy).

Do Nowego Sącza przez Tarnów: godzina 6 minut 31 zrana; godz. 11 zrana; godz 6 minut 15 wiecz.; godzina 10 minut 50 wiecz. **Do Stróżów przez Tarnów**: wszystkie poprzednie, oraz o godz. 2 minut 49 popoł. **Do Krynicy i Żegiestowa**: godz. 6 minut 31 zrana (tylko od 1 lipca do 15 września); godz. 11 przedp[illegible]dzina 10 minut 50 w nocy.

Do Kalwarji, Chabówki, Rabki, Nowego Sącza, Stróżów, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Chyrowa i Stryja: godzina 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Z Podgórza miasta do Mszany Dolnej**: godzina 8 minut 18 zrana (prócz poprzednich). **Do Skawiny**: (prócz poprzednich) godz. 5 minut 15 zrana (tylko do 30 września); godz. 1 minut 8 popoł.

Do Wadowic przez Kalwarję: godz. 9 minut 5 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Bielska przez Kalwarję**: godzina 9 minut 5 zrana. **Do Oświęcimia przez Skawinę**: godz. 5 minut 15 zrana; godz. 1 minut 8 zrana; godz. 7 minut 55 wiecz. **Do Żywca i Zwardonia przez Suchę**: godzina 9 minut 5 zrana.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

L. 9.968.

Konkurs.

Celem obsadzenia **posady woźnego** przy kraj. szpitalu św. Łazarza w Krakowie, rozpisuje się niniejszem **konkurs** z terminem **do dnia 31 sierpnia b. r.**

Podania należycie udokumentowane do Wysokiego Wydziału krajowego we Lwowie. stylizowane i marką stemplową na 1 koronę opatrzone, składać należy w biurze Dyrektora szpitala św. Łazarza.

Do posady tej przywiązana jest stała płaca w kwocie 500 złr. rocznie. z prawem do dodatków pięcioletnich po 30 złr. i dodatek na ubiór w kwocie 50 złr., oraz prawo do emerytury po myśli obowiązującego statutu emerytalnego.

Posada ta będzie udzieloną na razie przez jeden rok prowizorycznie a stabilizacja nastąpi w razie zupełnie zadowalniającej służby.

Wymogi:

1) Obywatelstwo austrjackie.
2) Nieprzekroczony 40-ty rok życia.
3) Świadectwo moralności.
4) Należycie udokumentowane dotychczasowe zajęcie.
5) Wykazanie się świadectwem szkolnem.

W Krakowie dnia 18 lipca 1899.

2355 3 3 Dyrektor krajowego szpitala św. Łazarza:

w zastępstwie: ***Dr Żuławski.***

… i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.